

MEANDRY POLITYKI - komentarz Michała Stefańskiego w audycji 29 października 2017

RÓŻNE RODZAJE WOLNOŚCI

Nie wiem jaki procent z moich Szanownych Słuchaczek i Słuchaczy (a także Czytelników) ogląda wspólnie z dziećmi filmy animowane, inaczej zwane kreskówkami. Dawno, dawno temu, na ekranach telewizorów królował serial o sympatycznej rodzinie zza oceanu (z czasów przedpotopowych) znany w Polsce pod tytułem „Między nami jaskiniowcami” (Tytuł oryginału „The Flintstones”). Choć w porównaniu z innym serialem Rodziną Simpsonów, Jaskiniowcy nie byli aż tak obrazoburczy, to jednak dobrze zapisali się w dziejach rozrywki dla ludzi nieco bardziej myślących. Do dziś żywo stoi mi w pamięci fragment z czołówki filmu, pokazujący nam kolejkę fantastycznych pojazdów z epoki kamienia łupanego stojących przed jakimś odpowiednikiem McDonalda po odbiór lokalnego rarytasu czyli „żeberko dinozaura” akurat będącego „na specjalu”. Oto do wehikułu Flintstonów zbliża się dwójka atletycznych kelnerów dźwigających ogromne upieczone żeberko jakiegoś potwora. Ładują je na siedzenie obok kierowcy – po czym samochód Mr. Flintstona traci równowagę i przechyla się mocno na prawą stronę. Wniosek jest oczywisty – co za dużo, to niezdrowo.

Nie pamiętam dokładnie kiedy forsowanie lewicowo-liberalnej poprawności politycznej zaczęło budzić we mnie wątpliwości. Może wtedy, kiedy tak wyczulone na prawa różnych mniejszości władze wielu krajów Europy Zachodniej przestały zajmować się losami większości – większości we wszystkich możliwych znaczeniach – religijnej, rasowej, seksualnej itd itp. Może stało to się wtedy, kiedy jedną ręką dawano szczerze fundusze na walkę z rasizmem czy homofobią, a drugą ręką jednocześnie odbierano prawa łowieckie rybakom francuskim, czy hiszpańskim i tysiącami wyrzucano z pracy górników brytyjskich. Pamiętam chwilę oburzenia, kiedy np. tutaj w Quebecu po pół wieku ostrego promowania świeckości naszej prowincji, okazało się, - że od muzułmanów owej świeckości nikt nie ma odwagi wymagać. Już wtedy byłem sceptyczny co do szans „inżynierów dusz ludzkich” na wychowanie sobie spolegliwego i akceptującego wszystko wyborcy XXI stulecia. Wielu zresztą obserwatorów miało przecucie, że taka propozycja jednostronnej postępowości źle się skończy dla samych jej propagandzistów. To czysta utopia wymagać od człowieka zwolnionego kilka tygodni temu z dobrze płatnej pracy, aby pokornie zaczął studiować np. broszurki o grzechu rasizmu i islamofobii. Zgoda - w pracach naukowych wygląda to pięknie i przekonywująco. W realu, suweren spluwał, odwracał się od teoretyków i szedł na piwo. Po jednej stronie – wyznawcy wartości humanistycznych i działacze zapatrzeni w wizję postępu, otwarci na świat i

szanujący odmienność. Po drugiej oni – de facto większość – zapatrzona w tradycję, dawne nawyki oraz wartości rodzinne, traktująca wszystko to co nowe jak dziwactwo, abberację – jak zmierzch tej cywilizacji, która jest jej znana. Jeszcze tylko jedno zostało do zrobienia. Trzeba tych ludzi przekonać. Niestety – w tym punkcie sprawy mocno się komplikują. Dokładnie tak, jak u Jaskiniowców z telewizyjnej kreskówki. Co za dużo – to niezdrowo.

Aktualnie, widać, jak ów niewątpliwy bunt mas i sporej części klasy średniej (w Polsce, na Węgrzech i tylko częściowo w USA) jest przechwytywany przez nowe elity, które zaczynają na dobre mościć sobie miejsca na nowych, miękkich stołkach. A jednak – wystarczy kilka błędów obozu rządzącego, brak wyobraźni i ustrój demokracji liberalnej odzyska szansę powrotu do Polski. Aby jednak tak się stało, jego zwolennicy nie mogą patrzeć z góry na tych, którzy dziś wołają demokrację ręcznie sterowaną. Muszą znaleźć się ludzie, którzy wezmą na siebie obowiązek pójścia (tak jak XIX-wieczni pozytywiści) – jak się mawiało – „pod strzechy”, do ludu niegdyś pracującego na pełnym etacie – a teraz raczej dorywczo. To tam, w ciasnych, zagraconych, mieszkankach komunalnych, w zdewastowanych gierkowskich mrówkowcach czy w zapuszczonych chatach daleko od pięknych autostrad, należy rozpocząć dialog z ludźmi, którzy być może zaskoczą nas swoim trzeźwym spojrzeniem na świat. To nic, że n.p. o Freudzie wiedzą jedynie, że był Żydem. To nic, że mocno wierzą, że koniec świata jest bliski, a 11 września 2001 roku prezydent Bush wydał tajny rozkaz zburzenia dwóch wieżowców w Nowym Jorku. To prawda, że ta część naszych rodaków chciałaby bardzo teraz zobaczyć jak działa zreformowana tzw. „ludowa sprawiedliwość” wobec bezwzględnych przestępców w białych kołnierzykach. Ci ludzie chcą tego, nawet jeśli po latach ta sprawiedliwość okaże się jeszcze jednym cyrkiem dla mas. Nie wiem jakie ulubione lektury mają na półkach najbliżsi doradcy prezesa Kaczyńskiego. Nie zdziwiłbym się jednak, gdyby wśród dzieł Dmowskiego czy Carla Schmidta zaplątały się tam także tomik dramatów Sławomira Mrożka, odkrywcy mrocznej strony polskośći – na pewno z ducha liberała. W jego sztuce „Emigranci” trwa wciąż odwieczny i nieskończony dialog między polskim rozpolitykowanym i nieżyciowym inteligentem, a emigrantem Mietkiem z głębi Polski B. Jest tam taka scena: - „To co jest dla ciebie ważne? - Wolność! - Jaka wolność –kryczy Mietek - Ty mi załatw siedem dni wolnego w tygodniu. - Ale płatnych! To znaczy dla mnie wolność.”

Nie wiem na pewno, ale nie wykluczam, że aktualna ekipa u władzy wzięła sobie do serca pragnienie mrożkowego Mietka i zamierza zapewnić suwerenowi tj. polskim klasom dotąd często poniżanym właśnie ten drugi rodzaj wolności. Inne spojrzenie na wolność będzie przedstawiane jako przywidzenie, oszustwo, ew. luksus – funkcjonujący może nieźle w dalekiej Szwajcarii czy Norwegii, ale niezrozumiały nad Wisłą czy Odrą. To również

fakt, że eksperyment przebudowy kraju daleki jest od zakończenia. Nieuchronnie - oprócz sukcesów „dobrej zmiany” będziemy świadkami jej dziwactw, szaleństw a nawet błędów strategicznych. Jednakże nie jest pewne, czy 35% rodaków w ogóle je zauważy. Pewne jest jedno. Polaków - zwłaszcza tych z odchyleniem liberalnym - czekają długie lata odkrywania nowego sensu w nieco zwietrzałym słowie „solidarność”. To tak, jakby odkrywali inną Polskę, której istnienie mało ich dotąd obchodziło. Pragnienia mniejszości - w Polsce, w Unii Europejskiej czy w Ameryce - od dawna nie są tajemnicą. Teraz nadchodzi czas aby przyjrzeć się pragnieniom większości. Gdyby wyniki tych badań przetłumaczyć na angielski i wydać w formie pisanej, gotowy tytuł na bestseller sam się narzuca: „Raport o większości” - The Majority Report.